

Czasopismo San wychodzi w każdą

niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:	w mieście:
miesięcznie 50 ct.	miesięcznie 40 ct.
kwartalnie 1 zł. 35 „	kwartalnie 1 zł. 20 „
półrocznie 2 „ 70 „	półrocznie 2 „ 40 „
rocznie 5 „ 40 „	rocznie 4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.



czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Cena ogłoszeń:

5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową z miejscową i ogłoszenia przyjmują:

Redakcja, naprzeciw Starostwa w Przemyslu

Reklama nie zwracają się.

DZIENNIKARSTWO PROWINCYJALNE.

W historii piśmiennictwa polskiego, najskromniejszą kartkę zajmuje dziennikarstwo, od niedawna bowiem dopiero, ta gałąź jego rozwijać się poczyniła, a długie czasy była ona u nas chorą gałęzią drzewa, na której tu i ówdzie ukazał się listek zielony, lecz nigdy owoc. Gałąź ta powoli nabierała siły, blade początkowo listki, nabierały coraz zdrowszego koloru, zaczęła rodzić owoce, zrazu niki — dzisiaj już okazały i zdrowe. Lecz choć wzrastała ona w siłę, nie zdolała długie lata wypuścić bojących odnóg prowincjonalnej prasy i rosła tylko głównymi pedami pracy miast stołecznych. Przed dwoma jeszcze laty kreślił p. W. Zawadzki we Lwowie historię dziennikarstwa w Galicji, a w tej choć na małą skalę zakreślił i w tym sumiennie pracy, uderza nas brak wszelkiej wzmianki o prasie prowincjonalnej. Ta bowiem nie istniała zupełnie, nie uczuwało wcale jej potrzeby i zdawało się nawet, iż jest ona czemś tak nieokreślonym, iż się urzeczywistnić nie da. — Czyniono wprawdzie tu i ówdzie próby stworzenia jej, lecz one spływały na niczem, ten i ów dziennikarz prowincjonalny wyrzekał światło dzienne za przykładem żyłatek jednodniowych, od których wiał swę nazwisko (epheMERIDE) ginął bez śladu. Piśmemko nasze jest pierwszym tego rodzaju w Galicji, które kończy już trzeci rok swego życia i daje świadectwo temu, że dziennikarstwo prowincjonalne może istnieć i z czasem stać się nawet niezbędnym. W tym tylko cały, że tak powiemy, sekret, w jaki sposób stać się to może. Sądzimy, że nikt nam tego nie poczyna za to rozumiałości ani *propterea laus*, jeżeli o tem pomówimy obszerniej. Dziś, gdy piśmanko nasze

zjednało sobie pewne prawo obywatelstwa, wśród starszych i młodszych dzienników, wolno nam o tem mówić, zwłaszcza, gdy nie myślimy pisać sobie panegiryków, lecz poruszyć ogólne stosunki piśm. prowincjonalnych.

Jedynym otóż z kardynalnych błędów piśm. prowincjonalnych naszych, który im w zarodku zgubić przynosił, było i po części jest jeszcze obecnie to, że zakładano je w pewnym drobnotkowym lub chwilowym celu, że jego powstaniu nie towarzyszyła myśl wyższa, która jedynie zdolną jest wzbuścić wytrwałość, tak tu konieczną i poszanowanie nawet u nieprzyjaciół.

Postawiały więc piśmiska zakładane do celu chwilowej agiacyi wyborczej, popierania lub podbijania wpływu tej lub owej osobistości, tych znanych zwłaszcza w małych miastach, którzy, jednym słowem dzieła *ad usum delphini*. Był takich jednodniówek nie mógł się ustalić, brały w nim udział zwykłe osobistości, które interesowały w sobie tylko i upadły. Napisały jeden lub drugi czasem nawet dość udany artykuł, nad którym się lata myślało, a którego dzienniki stołeczne może nie byłyby przyjęły gościć w swych łamach, wyczerpało się wszelki zapas i porzućto niedziejące pióro, które wymówiło posłuszeństwo. Naturalnie jest bowiem rzeczą, iż nikt z ludzi czujących się prawdziwie na siłach i mających pewne prawo do zabierania głosu w sprawach publicznych, nie chciał brać udziału w wydawnictwie mającym tego rodzaju cele na oku. Nie mając żadnego poparcia przyjmowało się w niezalepione łamy każdą elokwencyą niedowarzonych geniuszów lub geniuszków, tej karykatury młodzieży Mickiewiczowskiej, aż przekonał się, że tak dalej iść nie może, lub

że cel pisma osiągnięty, bo ta lub owa letnica przy wyborach dygnitarzy małopolskich zwyciężyła, legło się na laurach, nieopakiwano przez nikogo, a zapomnianym natychmiast.

Że tak było i jest jeszcze, mieliśmy dowód na sobie. W chwili, gdy pierwszy numer naszego wówczas jeszcze dwutygodniowego piśmka miał urzecz świadko dzienne, zapytywano nas zewsząd, kogo na burmistrza byłoby wybraliśmy. Nie wierzono nam, iż nie to było celem, do którego dążyliśmy i dążyliśmy. Pomimo iż w naszym krótkim a tak przychylnie przez dzienniki obu miast stołecznych przyjętym programie, iż w tem przyjęciu zacerpnęliśmy otuchy na przyszłość, wyraźnie powiedzieliśmy, iż dążymy do obudzenia ruchu umysłowego, do rozbudzenia poczucia potrzeby organów dla opinii publicznej na prowincji, nie wierzone naszym słowom i posiadano, iż jesteśmy dobrze osłonięci pikietą burmistrza. Gdy później jednoznacznie występowaliśmy przeciw nieladom w mieście, powiedziano, widocznie oni przeciw Burmistrzowi walczą, nikt jednak nie przypuszczał ani na chwilę, iżby można kogoś za jedną rzecz zżalić, za inną pochwalić, bo nie umiano odróżnić sprawy od osobistości. Gdyśmy tego pochwili, ów się czuł obrażonym, każde słowo nasze było brane na wzły i oceniane, czy ono jest za lub przeciw komuś, — jakże bowiem można pisać bez myśli zjednania sobie kogoś lub dokuczenia mu?

Te tradycya prasy prowincjonalnej zastaliśmy tu i jak walczyliśmy przedtem, tak jesteśmy i dziś walczyć z nią, choć z podcięciem możemy powiedzieć, że z lepszym coraz skutkiem. Nie rzadko też już dziś usłyszeć można zdanie, że nasze piśmo jest bezstronne i wysłuchawszy oby strony bez uprzedzeń zapamiętane bez objawia.

Koniecznym zatem warunkiem rozwoju pra-

Kronika przemyska.

Ej! wczoraj z wieczora

Z maistrackiego dwora.

Przyjała nam nowina:

Konskrypcja się wczoraj!

Pora kolendowa, — wie i kronikarz! Wraz za czynną wesołą kolendą obwieszczenie narodziła magistrackiej komisji konskrypcyjnej, — która jednak na samym wstępie urzeczawia światu Bożego spokój i despotkę ulemia. A wiecie jaki? Oto ani dyktor państwowy do centralnego biura statystycznego niepospieszył do dotąd z telegrafem gratulacyjnym dla oca chrestnego i szwedzkiej operacyi, — a nawet ze strony inspektora podatkowego niezdolno dotąd wzięty konskrypcyjnej i niepołączono się względem nowonarodzonego z wagą, że wykazanie tejże ludności nad 20,000 jest ze względu na możność podwyższenia wówczas wszystkich arkuszków zarobkowych, dochodowych i t. p. do wyższej klasy podatkowej tak samo pożądanym, jak pożądanym jest, by „radośne prorocstwo o lwonowej górze, gdzie Moskwę na młotko pobije m m m” jeszcze tego roku co do słowa się sprawdziło, — a czego sobie i naszym czytelnikom przy łamach dziś opłakaniem z całej duszy i serca życzymy!!!

Lecz wracamy do naszej nowonarodzonej komisji konskrypcyjnej! — i zbadać jej zadanie, udomowienie i okuli. —

Atko do zadania, to nad tem szkoda dziś czasu trwać jeśli je naczelnictwo autonomiczne ogłosiło i pojawił jako proste głupstwo, bez wszelkiej wagi i zna-

czenia dla państwa, kraju a dla miasta w szczególności, — które pierwszy lepszy 15 guldowej dyktarz, — z łutówką przeprowadzić zdola. To bowiem ze nam przypoznać paręset holuty jako do tejżej gminy przynależnych, jest wobec tego, że nam Wydział krajowy z tejżej filii zakładu obłąkanych co tydzień po jednej wariacie w przelezie przydziela, — a co głowięjsza, że holuta pismaków gaciarskich w tak zastraszający sposób się tu moży i osiedla a z dniem każdym na bucie jej przybywa i coraz natężniej do kas się bierze, — jest jeszcze stośmukowo bardzo małym złem. Co do udomowienia, to przedtem i w g. przetrzało mi, że powołano meów pobyty zdolności, —

Otoż by mieć to wyz wygłoszone, rekojmiję pastarano się, by jeden komisarz konskrypcyjny był wprawym wopercyie banku za mającego się za razem garbowaniem skór obłąkanych (na psaki czyli rzemki) do cepów mlęjących pszenicy p. Samuła) drugi był by tegim konsersem, t. j. rozumiał się dokładnie na rejestrze zębów kusielskich, — a zatem by niemogąc czytać po łacinie, nie potrafiłować metryki, bez po zębów rozpoznawał wiek konskrybowanego, i t. i. t. d. — I czyż wobec tego rodzaju fachowych, meów, należy uważać na to, co tam ktoś o tem myśli

mówi lub pisze. Oni swoją książkową, a my naszą zdrową praktyczną logikę mamy! —

Szkubi! — następował Ot cze frazosa! I cóż tak strasznego mogł nam zrobić? Zechce ktoś być ciekawym i niedzwieże na regule, że, — ciekawość to pierwszy stopień do piekła! — wyznajcie tu lub ówdzie tak zwane w terminologii biurokratycznej „manœcament’a”, — zarządzi poprawki i rewizje, to najwyżej zapisaćmi kilkadziesiąt guldów za to, a przecież do takiej gospodarki nawykliśmy, — zresztą deficyt tak czy siak mamy i przy 100 tysiącach może złożyć kilkadziesiąt guldów, — a przecież i tak po za obręb miasta niewyjdą, bo woznie je jakiś podczewnik-komisarz, — który za to w czem innem nam odwdzięczy, —

„Auch gut gesagt! — koczemy więc już raz tę nadzwiedną sprawę i przejdźmy na nowo pole! W jednym z tejżej zakładów wyrobów galanterijnych, sztoki i t. p. zobaczemy dzieło stolarzy, smutaku i pomysłu niepospolitego, o niem więc złożę sprawozdanie, zaceram na widok publiczny zacięcie w ratuszu wystawione. — Jest to dość dziwno, t. j. „christ-baum”, przyozdobione wrotne gustowne upiększenie, — kosztam tedy miejskiej sprawnie, które na najbliższem posiedzeniu uroczystie wniesione będzie, i dla każdego radnego o powiadzi dar na sobie dżwiga. Dla prezesa miasta, duży medal z napisem „rada miasta Przemysla 1880 swemuja p-eksorsor” w środku herb miasta, — z drugiej strony napis:

Dalej co będzie? czy utrzymasz się? „Aja z tymi trzymam, kto co wczas uchwyci.

Wicprezesowi tak sam medal z napisem: Oj? zastępcy! — myłami bładysz, I sam nieznajasz koho Ty lubysz!

*) Konskrypcja konskrypcyjny przemyski tylko wieścił po łacinie rozumieć i „g. d. d. d.”.

